

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 260 (11 863) Białystok — Łomża — Suwałki, 10—11—12 XI 1989 r. Nakład 195 000 Cena 150 zł

Jedno — w górę, drugie — w dół
a statystyka poglupiała

Nitka cieńsza ale dłuższa

Statystyki biją na alarm: w kraju produkcja przemysłowa spada już od kilku miesięcy. W ciągu trzech pierwszych kwartałów przedsiębiorstwa przemysłowe wyprodukowały o 1,6 proc. mniej niż w tym samym okresie ubiegłego roku. Przyczyn są różne: brak materiałów (zwłaszcza z importu), spadek zatrudnienia, rozpadający się park maszynowy. Słowem — prawdziwa zapaść.

tystyka, która z biegiem czasu i inflacji, dostarcza coraz mniej jednoznacznych informacji — tym razem okazuje się zupełnie bezradna. Bo czy można wyciągnąć jakieś sensowne wnioski z całkowitego galimatiasu?

W województwie białostockim na przykład produkcja sprzedana przedsiębiorstw przemysłowych za trzy kwartały spada w porównaniu z podobnym okresem roku ubiegłego.

Ciąg dalszy na str. 2

„Waszyngton” w skoku o tycze

Dolar - z tarczą?

KONIA Z RZĘDEM temu kto powie, co naprawdę dzieje się na polskim rynku walutowym i dlaczego tak się dzieje! Oto niemal skazany, m.in. rządowymi zapowiedziami, na porażkę dolar raptem zaczął wczoraj (a gdzieś niedługo — jeszcze w środę) raptem „podnosić głowę”. Dolarowy amok rozpoczął się już we wczesnych godzinach przedpołudniowych.

do jednego raka do 50 dolarów. Byli tacy, którzy dziękowali pracownikom kantoru, iż poprzedniego dnia, dzięki ograniczeniom, mogli sprzedać nie więcej niż 50 „zielonych”. Zyskali za to sporo pieniędzy!

W kantorze PKO przy Chrobrego zaczęli wczoraj

Ciąg dalszy na str. 2

Jest Izba Lekarska

Pierwszy Okręgowy Zjazd Lekarzy, który odbył się w czwartek, 9 bm. w Białymstoku, zainaugurował działalność samorządową Okręgowej Izby Lekarskiej. Wzięło w nim udział 189 delegatów z woj. białostockiego (119), łomżyńskiego (33) i suwalskiego (37), wybranych według zasady: jeden reprezentant na 20 lekarzy. Przybyli również przedstawiciele kolejowej służby zdrowia, którzy, zgodnie z sejmową ustawą, mieli utworzyć jedną odrębną Kolejową Izbę Lekarską. Na zjeździe w Muzeum postanowili jednakże wejść do okręgowych izb

16 i 17 bm. posiedzenie Sejmu

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 12 posiedzenie Sejmu w dniach 16 i 17 bm. Początek posiedzenia 16 bm. o godz. 10.00. Porządek dzienny przewiduje:

go w 1990 r. oraz o zmianie niektórych ustaw.

Ciąg dalszy na str. 2

Słońce na Stoku

Do jubileuszy przywykliśmy nie wszystkie nawet odnowujemy w gazetce, zwłaszcza te poniżej ćwierćwiecza. X-lecia Spółdzielni Mieszkaniowej „Słoneczny Stok” nie sposób jednak pominąć. Po prostu stanowi ona jeden z rzadkich przypadków powodzenia w budownictwie. Z jednej strony zaprzeczają te, iż z wielkiej płyty nic dobrego (architektonicznie i użytkowo) nie może powstać, z drugiej — warto odnotować, że upór i determinacja pracowników i działaczy tej spółdzielni owocuje dziś osiedlami, które stały się nawet miejscem wypoczynku i zadróżki wielu ośrodków kraju.

stoci jubileuszowe, a raczej ich forma, również warte są upamiętnienia. Miał podnieść akademii z długim — a jakże — referatem zebrań w tutejszym osiedlowym Domu Kultury gości powitał własny zespół Heleny Miszkuniec. Później wyświetlono film o spółdzielni, zrealizowany przez red. Piotra Garbaczewskiego z Telewizyjnego Kuriera Województwa. Był to zapis radości i kłopotów minionego dziesięciolecia.

Odnotujmy zatem, iż w tym okresie wybudowano tu 6700 mieszkań, w których mieszka już ponad 26 tys. lokatorów. Po ubiegłym pechowym

Ciąg dalszy na str. 2

PULS

Ciągle wiele szumu wokół goldapskiego strajku. Trafił już nawet do Senatu. Marszałek Stelmachowski musiał ostatnio przeproszać wiceministra Maćkowiaka, którego niezwykle mocno w telewizyjnym Studio „Solidarność” zaatakował przedstawiciel Biura Interwencji Senatu. Skarcony on został nie tylko za to, że pozostawił jako szef komisji rządowej nieprzechylną dla strajkujących ocenę i wnioski, ale i za... swoją postawę w czerwcu '76 roku w Radomiu, w którym to mieście jako wicewojewoda tłumiał protesty robotnicze.

Marszałek Stelmachowski musiał przeprosić, gdyż w '76 roku, wtedy jeszcze jako agronom, był Maćkowiak w... woj. poznańskim. Awansy przyszły później.

Tyleż samo prawdy jest w całym programie, poświęconym goldapskiemu konfliktowi. Nie też dziwne, że opierając się na takim programie „Kurier Podlaski” (nr 213; „Kto wróg, kto przyjaciel?”), wydukał przedziwny bełkot, z którego wynika tyle, tylko, że ktoś chciał zarobić parę złotych wierszów.

KULIS

pogoda

Przed nami kolejne deszczowe i mgliste dni tegorocznej od dłuższego już czasu ponurej jesieni. Na dziś synopticy białostockiego Oddziału IMGW przewidują zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami. miejscami wystąpią opady deszczu i mżawki a także zamglenia i lokalne mgły. Temperatura maksymalna wahać się będzie w granicach 5-7 st. C; minimalna w granicach 3-5 st. C. Z południowej zachodu i południa wiać będzie słaby wiatr. W sobotę również nie obejdzie się bez opadów deszczu i mżawki. Zmian temperatur nie przewiduje się.

W niedziele będzie przeważnie bez opadów temperatury bez istotnych zmian. Imieniny obchodzą: Piątek — Lena i Ludomir. Sobota — Marcin i Bartłomiej. Niedziela — Renata, Witold i Czebor. (1)

Gdy stawała się znów Polska



Powitanie Józefa Piłsudskiego, który 10 listopada przybył z Magdeburga do Warszawy

71. rocznica Niepodległości

Od piątku do niedzieli w naszym regionie odbywać się będzie wiele uroczystości, związanych z 71. rocznicą odzyskania niepodległości Polski. Odsłonięte zostaną pomniki, obeliski i tablice pamiątkowe, przewidziano msze za ojczyznę, apele poległych, składanie wieńców i kwiatów w miejscach pamięci, okolicznościowe koncerty i zbiórki harcerskie.

BIAŁYSTOK

11 bm. o godz. 12 w Państwowej Filharmonii w Białymstoku odbędzie się nadzwyczajny koncert muzyki polskiej (utwory Moniuszki, Noskowskiego i Karłowicza), z którego dochód przekazany zo-

Z kart historii

11 LISTOPADA we francuskiej miejscowości Compiègne kaiserowskie Niemcy podpisały zawieszenie broni na warunkach kapitulacji, co oznaczało koniec działań wojennych I wojny światowej. W Warszawie Rada Regencyjna przekazała przybytemu w więzieniu w Magdeburgu Józefowi Piłsudskiemu naczelne dowództwo podległych jej wojsk. Przyjęcie przez przyszłego Naczelnika Państwa władzy nad armią oraz próby rady o utworzenie rządu narodowego — było równoznaczne z odzyskaniem przez Polskę niepodległości po 123 latach pozostawania naszego kraju w niewoli zaborców.

To najważniejsze, przełomowe wydarzenie w ponad wiekowej walce narodu polskiego o odzyskanie samodzielnego bytu i zjednoczenie ziem polskich, święcił uroczyste i radośnie cały naród. Bez względu na różnice polityczne i miejscowe Polaków na szerokim świecie. Entuzjazm tłumów na ulicach Warszawy i innych miast, chórne śpiewy patriotycznych pieśni, pochody, manifestacje...

11 listopada 1918 r. nie tylko skruszone zostały kajdany niewoli politycznej i straciły aktualność kordony graniczne ustanowione przez Rosję carską, Prusy i Austrię. W tym dniu Polska podniosła znowu wysoko sztandar samodzielnego państwa, sponiewierany u schyłku XVIII wieku i teraz odzyskany.

Kto zabrał metalową tuleję z ziemią z Katynia, Kalet i Sopoćkin?

Apel do społeczeństwa o pomoc

Zbzczenie pomnika na Cmentarzu Wojskowym

Brakuje słów na określenie tego czynu i jego sprawców. Jak się dowiadujemy, 30 października wieczorem, po zakończeniu uroczystości związanych z 50. rocznicą wybuchu drugiej wojny światowej dokonano aktu bezprzykładnego wandalizmu. Nieznani dotychczas sprawcy rozbili tylną ścianę symbolicznego nagrobka na białostockim Cmentarzu Wojskowym w Zwierzyńcu. Skradzioną została złożona w trakcie uroczystości, metalowa tuleja z ziemią pobraną w Katyniu, Kaletach i Sopoćkinach. Na miejscu zbzczenie pomnika.

W sprawie tej rozpoczęło się śledztwo. Dokonano oględzin rozbitego nagrobka, przeprowadzono przeszukiwanie pobliskiego terenu, zebrano relacje od osób uczestniczących w uroczystości.

Wszystcy mogący udzielić informacji w tej sprawie, a zwłaszcza pomóc przy ustalaniu sprawcy (lub sprawców) oraz w odzyskaniu tulei z ziemią pobraną z miejsc po mordowaniu polskich żołnierzy, proszeni są o porozumienie się z WUSW w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 65, pokój 228, tel. 772-423. (h)

Uwaga, Czytelnicy! Następne wydanie „GW” ukaże się w poniedziałek 13 listopada

Płace w służbie zdrowia

Odbyło się kolejne posiedzenie resortowo-związkowe poświęcone placom w służbie zdrowia i opiece społecznej w IV kwartale. W komunikacie, który po obradach otrzymała PAP z Federacji Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia przypomina się, że w październikowym przewidywanym budżetowym było przewidzianych środków dla całej sfery budżetowej, w tym i środowiska służby zdrowia. Środki te są

przydzielone dopiero obecnie. Przyjęto, że średnio na 1 etat przeliczeniowo wypadnie około 118,2 tys. zł miesięcznie zgodnie z nową tabelą uposażenia zasadniczych, obowiązującą od 1 października.

Różnice, wynikające z obowiązującej starej tabeli zostaną wyrównane do końca listopada; natomiast dla zakładów naprawczych sprzętu medycznego, ortopedycznego oraz gospodarstw pomocniczych zostały utrzymane do końca br. dotacje, które ułatwiają im stopniowe przechodzenie na samofinansowanie. Ze wstępnych przeliczeń propo-

W pierwszych miesiącach po katastrofie skażone mleko wylewano do ścieków. Dziś przetwarza się je na masło...

jest dziś większy niż w oczyszczonej 30-kilometrowej strefie zamkniętej wokół reaktora. Nieraz są to 24 kiury radioaktywnego cezu 137 na kilometr kwadratowy, innym razem 87,3 a jeszcze innym 215. Odpowiada to obciążeniu gruntu 1950 000 becquereli na metr kwadratowy.

sy, jak co roku, udało się na kolchozowe pola, by pomóc przy sadzeniu ziemniaków. 6 czerwca 1986 roku ewakuowano na całe jedno lato dzieci z Narodicy. Władze przesyłały trzy wieś, trzy ze 180 otaczających Czarnobyl. I dlatego w rejonie Budki wieś „brudna” są oddzielone od

ci lat. „Poinformowano nas, że niczym nam nie grozi mieszkanki tu jeszcze przez kilka lat — mówi sekretarz partii. — W moim rejonie jest 4500 dzieci, wszystkie chore”. Dziewczynki i chłopcy mają powiększoną tarczycę, cierpią na anemię, schorzenia dróg oddechowych. „To wszystko

Losy ludzi z Narodicy są charakterystyczne dla setek tysięcy żyjących na Ukrainie, Białorusi i w niektórych rejonach Federacji Rosyjskiej. Prawie od trzech i pół roku żyją z promieniowaniem. Chcą wyjechać, ale nie mogą. I większość z nich nauczyła się żyć ze strachem przed „ta-

ki urząd meteorologiczny sporządził mapę napromieniowania, obejmującą obszar o promieniu 100 km od elektrowni. Nie opublikowano jej jednak. Dopiero wiosną 1989 roku ludzie z Poleskoje dowiedzieli się szczegółów ze swej lokalnej gazety GWIAZDA LENINA. Do tego czasu otrzymywali jedynie ulotki z nagłówkiem „Co każdy wiecieć powinien”. Zabrakło im pić mleko od ich krów i zbierać w lesie jagody. Zakurzono wiejskie drogi pokryto asfaltem, przeprowadzono wodociąg. Ale ponieważ nie działała, tak samo jak nie funkcjonuje dostawa nie skażonego mleka, ludzie z Poleskoje piją wodę ze studni i mleko od swoich krów.

Wieczorem, gdy wracają z pola, nieraz

czują charakterystyczny metaliczny smak w ustach i silne bóle głowy.

Stale przyjeżdżają lekarze, badają ich. „Mówią, że jesteśmy zdrowi”.

Nadieżda Maljonuk, jej mąż i troje dzieci należą do tych, którzy nie chcieli długo czekać. Wyjechali na własną rekę i szukali nowego miejsca zamieszkania. Za dom otrzymali 10 tys. rubli odszkodowania, do tego po 500 rubli na osobę dorosłą i po 250 na każde dziecko. Długo szukali, nie wszędzie byli mile widziani. „Mówiono, że jesteśmy brudni, że przyniesiemy napromieniowanie. I że zabieramy im mieszkanie”. „Jesteśmy pionkami na szachownicy. Nie na to nie poradźmy” — mówi.

Ciąg dalszy na str. 8

Kiedy o tym pomyślisz możesz oszaleć

Jest to bezwonne, bez smaku i nie wywołuje bólu

— mówi sekretarz partii. Tylko kiedy o tym pomyślisz, możesz oszaleć. Żyjemy tutaj i nie możemy się tak ruszyć. Czmy jesteśmy, jak nie żywym eksperymentem.

Nie, wówczas nie dowiedzieli się niczego o prawdziwym niebezpieczeństwie. Oczywiście, 1 maja 1986 roku, w pięć dni po eksplozji bloku reaktora, dzieci maszerowały w pochodzie, radośnie powiewając czerwonymi chorągiewkami. I oczywiście, całe kla-

„czystych” tylko szlabanem. W „czystych” promieniowaniu wynosi 1 480 000 becquereli. Ale tam można żyć, powiadała specjalistka z Moskwy. W Republice Federalnej taką ziemię dawno już wywieziono by na atomowy śmietnik.

Dopiero pod koniec miniego roku dowiedziano się w Narodicy co nieco o radioaktywnym skażeniu pól, ulic, domów. Ale do dziś prawie nikt w rejonie nie wie, jaki jest stopień napromieniowania ludzi. W maju 1989 roku władze zdecydowały o przesiedleniu dwunastu wsi leżących 3500 mieszkańców. Nie natychmiast lecz w ciągu pię-

nie ma nic wspólnego z radioaktywnością, twierdzą eksperci z Kijowa. Dlaczego nikt trochę bardziej nie troszczy się o ludzi? — pyta Budko — Ktoś pewno chce zataić prawdziwe skutki awarii”. We wsiach Narodicy panuje zwodnicza idylla. Rozległe pola, przejrzyste rzeki, nad którymi pasą się konie i gęgają gęsi. W lasach jagody i grzyby. Większość rodzin ma własny dom, starannie pomalowany, otoczony kolorowym płotem i drzewami jabłoni. Czarnobyl to była elektrownia atomowa, położona nieopodal i wielu młodych mężczyzn tam pracowało.

Nic o nas bez nas

Organ czytelników



Janusz Nicyporowicz
Repr. Z. ZAREMBA

Dzisiaj już można by zdjąć kalkomanie, Maczaję mały palec w ręce Moskiewie Z opryska — Kremla.

Nad fenomenem Stalina można dyskutować w nieskończoność, ale o tym, co robił, służy służyć zbrodniarza nigdy chyba nie doczekają się jednomyślnie interpretacji. Również ludzie, którzy w różnych okresach znajdowali się w najbliższym otoczeniu Stalina, nie potrafili go zrozumieć. Byli wśród nich tacy, którzy zdawali sobie sprawę, że kro-

— Jak masz za miękkie serce, to ci szybko od ciosów d... stwardnieje — zwykły mawiał dyrektor JANUSZ SZUTKIEWICZ do zaprzyjaźnionych podwładnych. Znało to de-
wizę wielu pracowników biurowego „INSTALU”. Nikt jednak przez całe lata specjalnie nie obrażał się — szef firmy to przecież nie „mama”, która gotowa jest utulić pa-
nienkę wzgardzoną przez klienta.

Nawet w naszej, nienormalnej ekonomii (a może przede wszystkim w naszej) musiał być ktoś, kto by ten cały in-
teres trzymał. Tym bardziej, że chętnych do rozdzielania cio-
sów nigdy nie brakowało. Partia związki, wojewodowie podwładni; twardej wle-
nie tylko... serca.

Ostatni cios dyrektor Szut-
kiewicz zainkasował 21 paź-
dziernika tego roku. Członkom
rady Pracowniczej „Instalu”
postawiono wówczas pytanie:
Czy jesteś za odwołaniem
Janusza Szutkiewicza z zaj-
mowanego stanowiska? Gło-
sowało dziewiętnaście osób.
Tylko sześć chciało nadal pra-

Budownictwo po polsku

(Fotoreportaż z komentarzem)

Zdjęcia: Z. Lenkiewicz
Z. Zaremba



W związku z tragicznym stanem budownictwa musimy sięgać do coraz śmielszych rozwiązań i pomysłów. Pewnym wyjściem z sytuacji zdaje się być idea domów podwójnych, choć nie bliźniaków. Wprawdzie nie zyskuje się w ten sposób ani jednego dodatkowego metra powierzchni mieszkalnej, ale można poprawić statystykę, co w naszej beznadziejnej sytuacji po-
prawi nam przynajmniej samopoczucie. (cd. str. II)

Rosji. Był o krok od prze-
jęcia władzy po śmierci dyk-
tatora.
Jego nazwisko budziło nie
tylko lek, ale także odrazę.
Miał na sumieniu tysiące
istnień ludzkich, unicestwio-
nych w łagrach Kołymy, Ma-
gadanu, Warkuty, Kazachsta-
nu, Syberii, a także w set-
kach bezimiennych grobów i
wieziennych kazamatach. Mo-
gły odkrywane po dzisiejszy

Janusz Nicyporowicz

Czerwony pajak

dzien budza przerażenie i da-
ją pojęcie o rozmiarach zbrod-
ni w państwie bezprawia.
Jednym z jego czołowych
twórców był Lawrientij Paw-
łowicz Beria, człowiek o met-
nym i wielokrotnie fałszowa-
nym życiorysie.
Urodził się 29 marca 1899
roku we wsi Merzuli w su-
chumskim rejonie, w Gruzji.
W oficjalnych dokumentach
jego rodzice uchodzą za bied-
nych chłopów. Nie przesko-
dziło to jednak młodemu
Lawrientijowi ukończeniu w ro-
ku 1915 szkoły podstawowej
w Suchumi, a następnie wy-
jechać do Baku i rozpocząć

Przeegrany na własną prośbę?

— Przy ocenie działalności
dyrektora „Instalu” proszę o
wnikliwą i daleko posuniętą
ostrożność. Jednoznaczne opi-
nie byłyby co najmniej nie na
miejscu.
To zastrzeżenie klóci się
jednak z wcześniejszą wypo-
wiedzią tegoż samego przed-
stawiciela NIK. Dwunastego
października bieżącego roku,
w czasie omawiania wyni-
ków kontroli w „Instalu”, A.
Szczęsny mówił:
— Celem kontroli realizo-
wanej na zapotrzebowanie
Sejmu była ocena współdzia-
łania przedsiębiorstwa pań-
stwowego ze spółkami prawa
handlowego. „Instal” był
głównym udziałowcem spółki
z o.o. nazwanej „Ekostal”.
Z ustaleń kontroli wynika, że
interes przedsiębiorstwa nie
został w pełni zabezpieczony.

Przeegrany na własną prośbę?

tu — rzeczywiście wiele do
myślenia.
W wystąpieniu pokontrol-
nym, skierowanym do dyrek-
tora „Instalu” A. Szczęsny
pisał:
— W zarejestrowanej umowie
zamówiono realny udział mająt-
kowy „Instalu” w spółce,
określając go na 260 tys. zł.
przy udzialech pozostałych
współników wynoszących łącz-
nie 240 tys.
Tymczasem przedsięwzięcia
gospodarcze spółki wymagały
od przedsiębiorstwa zaangażo-
wania wielokrotnie większego
majątku: powierzchni produk-
cyjnych, maszyn, urządzeń,
narzędzi i materiałów oraz
udostępnienia magazynów i in-
nych składników majątkowych
— i oddano to wszystko (zda-
niem NIK) za darmo.
Koszt tych urządzeń, nie

Przeegrany na własną prośbę?

Nikt też nie bawił się w takie
drobiazgi jak domaganie się
zapłaty za pobrane acetylen
i tlen czy użytkowanie placów
składowych. Lista grzatisów
jest długa.
Nikt z nas nie wiedział
kto przystąpił do spółki i na
jakiej zasadzie ona powstała
— mówi wiceprzewodniczący
Rady Pracowniczej, Cezary
Piszczykowski. — Dopiero
niedawno dowiedzieliśmy się,
że jest to typowa nomenkla-
tura. Drugi sekretarz POP
PZPR jest jej dyrektorem, a
pierwszy sekretarz — pracow-
nikiem.
— Każda prośba dotycząca
informacji o działalności spół-
ki była odrzucana — mówił
w czasie jednego z zebrań
Andrzej Likowski — zastępc-
ca dyrektora do spraw ekono-
micznych w „Instalu”.
Janusz Szutkiewicz sprawa
wrażenie zmęczonym. W ro-
zmowie nie ukrywa, że czuje
się przegrany moralnie. Przed-

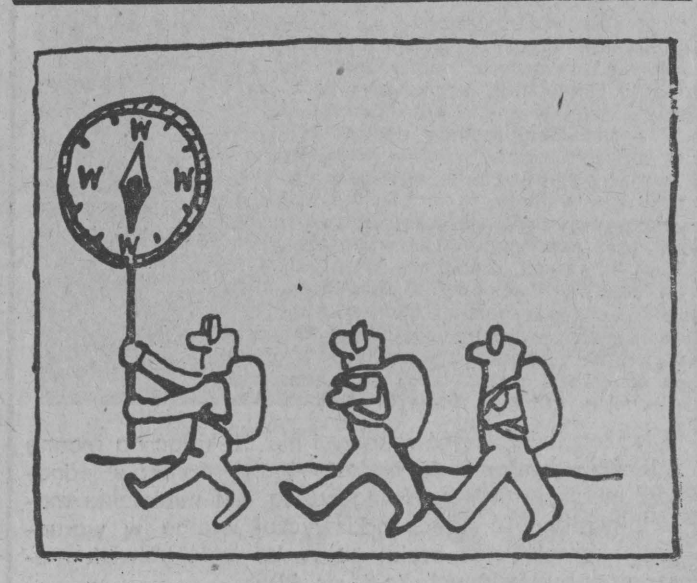
Ameryka kusi, modny staje się Izrael

Saksy

czyli wszystko w zasięgu ręki

Ameryka kusi, ale na Ame-
rykę nie ma recepty. Gośka
tak podsumuje: tam jest róż-
nica, ale tam jest wszystko w
zasięgu ręki. Wszystko dla
ludzi. Więc nie ma co się
dziwić, uważa, że wszyscy tam
pedzą.
A praca? Praca bywa różna.
Czasami nie ma wyboru. Ma-
rek osiem miesięcy zajmował
się staruszkami. Amerykaniec
miał ponad czterdziestlat-
kę. Był żółty, pomarszczony.
Mumia nie człowiek. Kiedy
wywoził go na ulicę, przecho-
dził się oglądać. Dziadek nie-
wiele już kontaktował. Marek,
choć do dziadka czuł nierz-
ybrzydzenie, sumiennie wy-
wiązywał się z obowiązków.
Gdy stary złoślił się, że mu
nie dadzą spokojnie umrzeć,
po polsku przysięgał: „a
spróbuj tylko!” i cierpliwie,
łyżką po łyżce, podawał znik-
sowane zupki, albo zmieniał
prześcieradła.
Rozstanie było nawet wzru-
szające. Dziadek zapłakał, że
takiego opiekuna już chyba
nie znajdzie i wyrzekał spod
poduszki pięć dolarów na po-
żegnanie. Więcej nie miał. Ka-
sę trzymał syn.
Ameryka kształtuje charak-
ter, zmienia mentalność —
twierdzi Marek. Kiedy kole-

W akademiku przy ul. Lu-
bienieckiego temat wyjazdów



M. Morchewicz(2)

Świat stawał się coraz mniejszy, a policjanci wszystkich krajów wymieniali doświadczenia

Pół wieku temu komendant
główny policji państwowej
zabronił używania kolb do
rozpadania demonstracji u-
licznych. Co gorliwszy stra-
żnik porządku publicznego
mógł uszkodzić owe narzędzie
do wymuszania posłuchu i
respektu, a to narażałoby
skarby państwa na poważny
uszczerbek. Dzięki tej decyzji
wszyscy zainteresowani byli
zadowoleni: demonstranci —
bo ich nie tłuczono; policjan-
ci — gdyż odpadało im tłum-
czenie się przed zwierzęmi-
kami, że bity przez twardzie-
le od kolb, oraz minister Finan-
sów, który mógł powiedzieć —
oszczędziście, to macie na
długo.
W naszej robotniczej i ludo-
wej rzeczywistości jeśli mie-
liśmy przy budowie jeł zre-
bów do czynienia z kolbami,
były to kolby kukurydzy, a
demonstrantów rozpadano
przy pomocy pałek wyłącznie
poza naszym gigantycznym o-

bozem, tam wszędzie, gdzie
skrywali się w swoich tru-
tach i kartelach przed nowy-
mi rewolucyjnymi ideałami.
Ale świat stawał się coraz
mniejszy, a policjanci wszy-
stkich krajów wymieniali do-
świadczenia i tak ni stąd ni
zowąd przed trzema mniej-
więcej dziesięcioma lat rodzi-
my swojski milicjant znalazł
Wistę i Białe upodobnił się —

na razie z pały — do chca-
gowskiego gminy, paryskiego
flicka i może nieco w inten-
cjach do londyńskiego Bob-
by'ego.
Krótko mówiąc, świat w
tej dziedzinie dogonił nas
dość dawno, chociaż trudno
jest wszystkim dogodzić, to
pewne.
Nie tak dawno w Gdańsku
młodzieżowemu happeningowi

z okazji 45-lecia powstania
milicji towarzyszyły plakaty o
takiej treści: „Więcej pałek,
mniej zapalek” albo „Uwaga,
milicjanci na drodze”. No i
proszę jak się zmienił stosu-
nek do rzeczywistości. Robota
kapitana Sowy na tropie pre-
zesów-malwersantów oraz
pełnego ludzkich wad rów-
niachy porucznika Borewi-
cza z „07 — zgłoś się!” nie po-
stała na marne. Jego dowcipy
o dwóch takich z patroli,
nierozłącznych bo jeden u-
miał czytać, a drugi pisać, u-
nacyniły telewizorowi skrywa-
ną skrzynkę przez nie wie-
dział kogo prawdę, że mili-
cjant też człowiek. Jasne, że
gliniarz z komisariatu na Be-
verly Hills to nie mój dziel-
nicowy z ul. Lipowej. Pierwszy
zanim pomyśli, sięga po pał-
kę, drugi najpierw myśli,
potem pisze protokół. A za-
nim się zjawi na miejscu

ciąg dalszy na str. II



Salon Odrzuconych

Koszki i archiwa redakcyjne wszystkich gazet pełne są różnych tekstów, które z takich czy innych powodów nie zostały zakwalifikowane do druku. Magazyn Współczesny postanowił zerwać z tą nie najlepszą tradycją. Uważamy, że w dobie powszechnego pluralizmu każdy winien mieć prawo do publicznego ogłaszania swoich sądów, przemysłów i pomysłów. I właśnie w tym celu powołaliśmy do życia Salon Odrzuconych, drukujący teksty wszystkich i wszystkich. Jedynym wymogiem jaki stawiamy tekstem, jest ich objętość, która nie powinna przekraczać dwóch stron tekstu lub maszynopisu.

KTO JEST PATRYJOTA,
A KTO KOSMOPOLITA?

Rozmowy jakie prowadzą z różnymi ludźmi dostarczają mi niezbitych dowodów o kosmopolityzmie wewnętrznym, który niekierowo niszczy życie gospodarcze. (brak ludzi do roboty.) Kto jest patryjotą; czy o czystych rachunkach, a może o łowach, popijających kawę, czy herbatkę? Czy człowiek na pierwszej linii oficer produkcji „Mistrz”, robotnik często urobiony od stóp do głów po 8 godzinny dniu pracy?

Znam taki przykład; ciężka praca w transporcie wewnętrznym, kiedy kierownikiem był mężczyzna człowiek uniwersalny grał transport, kiedy znalazła się kierowniczka transport rozleciała się, a kierowniczka została.

CZYTAJĄC PRASĘ...

Boże! — do czego my zmierzamy tworząc się wciąż zresztą, kluby, rady, związki, powstają nowe gazety, czasopisma... Uczona gadanina, pisanina, bądźmy obiektywni, miejmy oczy i uszy otwarte na naturalną rzeczywistość. Kto Warszawę odbudowywał, analfabeci, którzy mieli naturalne zdolności, talenty i niewymiarne chęć do życia i pracy. Zawsze był potrzebny, a teraz szczególnie jest potrzebny wysiłek moralny, duchowy i fizyczny człowieka, jaki będzie człowiekiem takim będzie wszystko. Tego wysiłku nie może zastąpić bezduszną maszyną, potrzebni są mali, słabi ludzie bo tylko tacy uratują świat.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Mówią mi ludzie o różnym wieku, różnym patrzeniu nie zawsze zdrowym na naszą rzeczywistość. Sztuką jest zobaczyć dobro w najbardziej zagmatwanym zlu i podać rękę tak, żeby człowiek człowiekowi mógł uwerzyć i z przestępcy nawet stał się człowiekiem godnym pracy i życia godnego. Człowiek zaganiany zaszczuty, czy może być normalny, ileż jest wzajemnego wykańczania się. Zwykle się mówi — technika wysoka a kultury nie ma. Wraz z rozwojem techniki musi też rosnąć kultura ludzka, inaczej mówiąc w parze z rewolucją rozumu musi iść rewolucja miłości tytan myśli i ducha. Zwierzała mi się jedna prosta kobieta, jak jedna uczona pani po urodzeniu dziecka chciała żeby ono było w przyszłości inżynierem, a ta prosta kobieta pragnęła najbardziej żeby jej dziecko przede wszystkim byłoby człowiekiem. Od urodzenia będzie uczyć chyba tej najtrudniejszej sztuki. Tyle się mówi, pisze o zdrowej żywności, człowiek mając technikę i chemię w ręku wiemy do czego jest zdolny, jeżeli jest bez sumienia. Jeden pan mnie przestrzegł żebym nie kupował na straganie prywatnym warzyw, bo widział jak ten ogrodnik nawoził i opryskiwał, włosy na głowie się jeża. Takich i podobnych rzeczy jest masa, przecież tego ustawa czy milicja nie dopinuje.

TADEUSZ PRONCZYK

16-020 Czarna Białostocka ul. Świerczewskiego 7/101

Kiedym został szczegółowo poinformowany, na czym w gruncie rzeczy ma polegać moja praca, szef naciskał był ukryty pod stołem guzik dzwonka i do gabinetu dwóch osłków byskawicznie wpadło. Musiał coś poplątać w sygnale, bowiem jeden z nich pistolet trzymał w dłoni, a drugi szczerzył się, czy raczej nahał. Rzuć się też natychmiast ku mnie, alści grubaś ruchem dłoni w miejscu ich osadził. — Bądźcie grzeczni dla niego — powiedział uśmiechając się promiennie. — Od dzisiaj pracujecie dla nas. I pamiętajcie, że wie o was wiele, obdarzony został bowiem przez naturę potężną siłą. Jasnovidzom jest i kiedy skupi się w sobie, może oczyma duszy zobaczyć wszystkie wasze przeszłości i przyszłe draństwa. — Duszy? — zdumiał się jeden z przybocznych zbiorów szefa. — Czy to garderoba jakas?



mi spuścili manto. Bili wolno i uważnie strącając się nie zosawiać śladów, a kiedy już skończyli starszy z nich, sierżantem przez młodszego zwano, taką mnie oto przemową uraczył: — Nie wiesz pewnie, za co lanie dostajesz, więc ci po-

wiem, że za nic. Gdyby wszakże przyszło ci do głowy synąć nas kiedyś przed władzą, wiedząc, że potrafimy bić, o czym się chyba przekonałeś. — Nie miał do nas pretensji, bracie — rzekł drugi. — Tu każdy lanie wprzód dostaje, zanim stanie się naszym. Ciesz się, żeś na nas trafił, bo są tu tacy na drugiej zmianie, którzy nie zasną, kości komuś wprzód nie polamawszy. — Taką to miałem podróż winda do krawca, mającego pracownię w piwnicy na samym końcu korytarza. Idąc tam słyszałem po drodze jęki i lamenty dobiegające z cel obitych pancerną blachą. — Sam krawiec okazał się człowiekiem zapomnianym. Mam tu na myśli fakt, iż przed laty za jakieś drobne przewinięcie do podziemi się dostawszy, pozostał w nich już na stałe. Cześcio wożąc na nim, a trochę nie chciano pamiętać ze względu na przydatność. Szył dobrze, szybko i za darmo, co zawsze ma znaczenie nie byle jakie. — Witam generała! — zawołał radośnie, gdy na progu jego ciemnej kłitki stanął. — Mundur z akselbantem będzie, czy skórzana kurtka? — Inniaka?



Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

Co tam słychać, panie Czesiu? — Zależy gdzie ucho przystawić. Dla mnie, na ten przykład dobrze, ale na moją babę cenniejsze czasy nastały. Ostatnie buty zdarła i teraz plą-

Niby jaki? — Normalny. Różne ceny dziś nie tylko w masle. Co sklep to inna marza handlowa i ten sam towar w każdym jednym miejscu stoi inaczej. Kurtki, na przykład, albo

zabawy Lilke ja namawiał, ale ona leniwa jest za bardzo. Trzeba po kraju jeździć, bo w jednym tylko mieście interes słaby. Dwa-trzy razy zrobisz zwrot i zarez ciębie zapamiętają.

No dobrze, a co to wszystko ma wspólnego z butami pańskiej żony, panie Czesiu?

Prosta sprawa. Na jedne kostki masła kiedyś u niej najwyższe ze sto metry wypadało, ostatnio w kilometrach trzeba liczyć. O szóstej rano ona wstaje i po całej dzielnicy zapształa szukać gdzie co taniej. Ja dla niej tłumaczę, że ona nie wariowała, ale jak się baba na coś uprze,

Normalny bazar

cze, że nie ma co na nogi ponawiać. — Dużo chodzi? — Prawde powiedzcie to ona nie chodzi, ale lata. Rańszo potrzebny takiej nie było. Wstała przed śniadaniem, do sklepu wyszła za próg, co trzeba kupiła i spowrotem do chaty. A dzisiaj już nie prosta stem sprawa. Pare dni temu nazad masło poszła kupować, potem wraca i od samego progu jochami zamiatana. Koleżanka jakos spotkała, a ta dla niej powiedziała, że w sklepie dwie szesnastki dalej o tyśonic złote na kostkę taniej. — Takie czasy. — Właśnie. Weśmy, dopuścimy ogórki octowe w słoikach. Jak by ja sam na własne oczy ich nie widział, to by i nie uwerzył, że coś takiego u nas możliwe. W delikatesach, znaczny się dawnych, po tyśonicu musiał trzysta oni, a na Piasta ulicy takie same po dziewięćset jak najbardziej. Skond ta różnica, ja się pytam?

Tymek, panie Czesiu. — Po mojemu to nie żaden rynek, tylko normalny bazar. Targować się jeszcze nie można, ale pomalutku dojdziem i do tego. — Po ile chlebek, panisiusi? — Po pięć tyśonic. — Za takie suche gówno? — Dam trzy i ani grosza wieniec... Zobaczyć, tak bendzie. — Może to dobrze? — Dla chłircy na pewno. Chłircy już interes robiło na tym.

plaszcy. Rozmawiał ja z jednym człowiekiem, co żyje z takiej pracy. Łazi on po sklepach i tylko patrzy, co gdzie kosztuje. Jak wypatrzy jaki but czy kufajkę za pindzie-siont patyki dajmy na to, no to bierze i zarez do drugiego sklepu niesie niby zwracać na reklamację. A w drugim sklepie o te pięć tyśonic czy tam ile wieniec jemu oddało. — To prawda? — Zep ja z tego miejsca nie wstałem, jak kłamie. Do tej

to jej nie przetłumaczysz. I nawet nie taniość najgięwsza w tej sprawie, choć i to ważne. O honor dla niej się rozchodzi najbardziej.

O jaki znowu honor?

O babki. Lilka ma pare kumplek od serca i jak się razem zbioro do kupy, jed-na przed drugo chce różnoć wienkies cwanialczkę. Kiedyś ta z nich najmłodniejsza była, co w ogonku jakimś szy-cielce towar wystala. Dzisiaj, która twaróg kupiła tańsz.



Rys. A. Jankowski

Mniej więcej autentyczne

* Centralny organ naszej partii „Trybuna Ludu” zamieścił wywiad z Aleksandrem Kwaśniewskim o sprawach związanych ze Zjazdem PZPR, przewidzianym w styczniu przyszłego roku. Dziennikarz bez żadnych ogródów sugeruje, iż proponowany tryb wyborów delegatów „służy utrzymaniu stólków”. Oto odpowiedź byłego ministra: „... atrakcyjność parlynych stólków dość znacznie malała — władze już nie ja, co kiedyś beneficjowali do brania i nadawania nie widąc, żadnych swaranki karier...”. — Ale, kłaniam Kwaśniewski ma rację. Odnosnie kariery są jednak pewne szanse

chodzą z „Solidarności” i są jej komatantami. To nie-sprawiedliwie To boli... — I do placu blisko. — W czasie Plenum KW PZPR w Radomiu — jak podają „Sprawy i Ludzie” — członkini KC Zofia Grzyb zaproponowała, aby część gmachu KW przeznaczyć na przychodnię lub poradnię zdrowia. W tygodniku czytamy: „Dali się słyszeć głosy, że skoro tak, to w gmachu największe zapotrzebowanie jest na poradnię zdrowia psychiatrycznego”. — Nie byliśmy, nie słyszeliśmy. Ale, jak zwykły był mawiać Eustachy Gesiewski, podsołtyś z Baranek — Cóż w tym jest. Jak najbardziej.

uważał, iż we wsi Marianowo, w pobliżu Tomasza Mazowieckiego, stoi drogowskaz na skrzyżowaniu z napisem: „Kielbasa — 1,5”.

Chodzi o cenę przed urynkowaniem.

* Za marne pół miliona złotych sprzedano w podsuwalskiej wsi drewnianą chałupę w dobrym stanie. „Krajobrazy” twierdzą, że „wewnątrz straszny duch”. — Nie jest to wszakże duch red. Henryka Kina. Ten towarzyszył trzyma się dziarsko

* Z podręcznika seksu w „Gazecie Młodych”:

„Niech niewiasta legnie na wznak i podłóży sobie poduszkę pod głowę. Niech rozłoży nogi. Mąż opada na kolana między jej udami i wprowadziwszy niefrytowaną lodgę w jej synobrowe wrota dęga ją, leżąc trzykrotnie do dzie-więciu”.

Przydatny jest w tym momencie elektroniczny kalkulator.

WIEŚCI Z BARANEK

* Eustachy Gesiewski, podsołtyś z Baranek, wysłał pakietem swoją małżonkę po zakupy do sklepu GS w Juchnowcu. Sprzedawczyni, kiedy tylko dostrzegła dostojną klientkę, zaczęła namawiać:

— Radzę kupić te suknie. To ostatni krzyk mody.

— Boję się. Gdy mój mąż dowiedzie się, ile kosztuje, z miejsca wyda ostatni krzyk...

MYŚLI NIEPRZECIĘTNE

* „W handlu niewolnikami też istniał wolny rynek” („Artur Nikolski, w „Sprawy i Ludzie”)

* „Oszczędzajcie św. Mikolaja! Nie ma powrotu do Dziadka Mroza”. („Na Przelaż”)

* „Strzecz się ciążę, szatan krąży!” („Na Przelaż”)

TYTUŁ TYGODNIA

* „Tylek jak rzeszoto” („Walka Młodych”)

W A Y Y A I E N T Y

Ludzie na wysoki poltek ale z matowymi koncepcjami stanowią meublowanie niejednego gabinetu.

Aparatczycy: technolodzy ideologii.

Najgorzej, gdy szczytowe prace są udziałem nie jednostki, ale całego narodu.

I partyjność nie wyklucza czynienia spraw po bożemu.

Nadgorliwość konfesyjna kończy się nader często nawróceniem na bezbożność.

Najgorzej, gdy kluczowe problemy załatwia się metodą kluczenia wokół nich.

Niejedni — dla asekuracji — klaszczą cudzymi dłońmi.

ZBIGNIEW WAYDYK

Panie Niczyporowicz

Nie piszę do pana anonimowo jak to robią partyjniaki i straszą gilotyną. Ja piszę do pana list otwarty w tej sprawie anonimowo i całej betoniarso-partyjnej zbiorowości zżartej przez żgnilnię moralną, fałsz i obłudę. I trudno, drogi redaktorze, zrozumieć, że za tyle krzywd wyrządzonych naszemu krajowi, naszemu narodowi, naszej historii, dziś mają cześć mieć coś do powiedzenia społeczeństwu, które przez przeszło czterdzieści lat gniebił, obdzierał z godności narodowej, opluwał groby naszych bohaterów narodowych. Redaktorze, chce się plunąć w pysk takiej kreaturze i powiedzieć,

że dla takich gilotyna jest specjalnie za drogiem, ale sznurka można znaleźć, chociaż w kraju jest kryzys. Niech pan zapyta się ich ilu Polaków siedziało w więzieniu tylko za to, że nie chcieli naszych Polskich Katowice nazywać „Stalinogrodem”. To oni powinni stać dziś przed Polskim Sądem za kolaborację, bo Stalin i jego czerwona falanga, nigdy nie byli i nie są przyjaciółmi Polski. Drogi redaktorze, jestem robotnikiem i często rozmawiamy na te tematy, że powinniśmy siedzieć cichutko za to, co zrobili Ojczyźnie i braciom. Bo naród pamięta, rany są tylko zabliźnione i niech rzecz odbywa się przez

ewolucję, a kiedyś nasze pokolenia postawią im taki pomnik, że jego wygląd będzie mroził krew w żyłach.

Niech to pamiętają do śmierci, niech z tym się kładą spać i niech z tym się budzą, niech zżera ich sumienie jeżeli kiedykolwiek go mieli.

Zygmunt Kotowski

PS. Panie Niczyporowicz, że ta szumna arystokracja w swoim rodowodzie posiada cepy, tak panie redaktorze, cepy — a jak traktowali swoje miejsce urodzenia? Nawet zapomnieli, kiedy otrzasnęli wiejski gnój na miejskim bruku. Zapewniam pana, ma pan za sobą miliony Polaków, a to reszta to zero, a później i zera nie będzie.



Normalizacja stosunków między zwaśnionymi państwami to proces dosyć skomplikowany, długotrwały, wymagający ustępstw i kompromisów każdej ze stron. Przykładem mogą być nasze stosunki z kapitalistycznym państwem niemieckim, gdzie o prócz ciągle aktualnych problemów dotyczących zadośćuczynienia tym, którzy ponieśli największe straty nie tylko materialne, nie rozstrzygnięte pozostają kwestie jednoznacznej zapewnienia granic, mniejszości niemieckiej na terenach dotychczas podlegających.

Podobne problemy pojawiają się w chwili obecnej w stosunkach Polska — ZSRR. Strona radziecka zajęła nierzeczywiście stanowisko w kwestii Polaków zamieszkujących różne republiki oświadcza, że nie będzie w nich zamieszkać.

tych, którzy chcą po latach wrócić do Ojczyzny, skoro czują się Polakami. Pozostają jednak inne kwestie, które trzeba będzie rozstrzygnąć w najbliższym czasie, a mianowicie sprawy odszkodowań dla tych, którzy byli przesiedlani przez reżim stalinowski i ich rodzinom, a także jasnego wyłożenia swego stanowiska w sprawie faktów historycznych, które miały swoje konsekwencje w latach późniejszych.

Rozmawiając kiedyś w Moskwie z pewnym tłumaczem kierownictwa ZSRR o przyłączenie ich do Rosji gdyż obawiali się agresji III Rzeszy. Aneksja wschodnich terenów Polski przedstawiona jest jako odzyskanie ziem rosyjskich. Podobnie rzecz ma się z Inflantami.

Natomiast podręczniki historii w ZSRR przedstawiają wojnę polsko-sowiecką z roku 1920 jako brutalną próbę obalenia rewolucji proletariackiej, ingerencję w wewnętrzne sprawy sowieckiego, jako napad kapitalistyczny — burżuazyjnej Polski na dźwigające się ku

światlanej przyszłości państwo sowieckie.

Również w naszych podręcznikach wojna ta przedstawiona jest tak ogólnikowo i enigmatycznie, jakby cały konflikt miał charakter sprzeczki granicznej.

Sa to sprawy bolesne i ciągle jeszcze żywe, bo po jednej i po drugiej stronie żyją setki — jeśli nie tysiące — rodzin, które straciły najbliższych w zbrojnych konfliktach między Polską a ZSRR. Dotyczy to również pokolenia, które nie przeżyło tych wydarzeń. Karmienie młodych

ludzi tego typu ideologią, zakorzenioną wrogim nastawieniem na skuteczną fałszywą interpretację wydarzeń historycznych sprawia, że wzajemne stosunki mogą być tylko oficjalnie przyjazne, bo tego wymaga racja stanu. Nie można jednak dopuścić do tego, że o rozmiarach bólu po stracie najbliższych decyduwać będzie spór o rację w konflikcie zbrojnym. Ludzie ginęli po jednej i po drugiej stronie. Krwi nie da się wyuczyć żadną walutą, ani srebrem pagonów, ani złotem odznaczonych.

Zupełnie przez stronę radziecką z jednoznaczny wyjaśnieniem moru katyńskiego szkodzi naszym wspólnym interesom, gdyż miliony młodych obywateli w ZSRR karmionych jest nadal historycz-

nym fałszem, że zbrodni dokonali faszysty niemieccy. Ja rozumiem, że to trudne, bo użycie mordowania i eksterminacji własnego narodu przez przedstawicieli tego samego narodu to ostatecznie sprawa wewnętrzna danego państwa. Ale gigantyczna masakra obywateli innego państwa w dodatku skrywana wiecie lat i otoczona szczerze kłamstwem, to już problem delikatniejszej natury.

Wielu czytelników obysypuje mi różnymi listami, najczęściej z pogrozkami i wy-

NICZYPOROWICZ



A tutaj, jak widać na zdjęciu, coś zostało już oddane do użytku i to grubo przed terminem, z czego najbardziej cieszą się dzieci. Kiedy dośrodek będzie dach już będzie — będą mogli tu zamieszkać Koniec.

